ŚWIAT ZWIERZĘCY



Rok I **Warszawa** **Nr. 12**

1 grudnia 1929 roku

Treść: „Świat Zwierzęcy“ № 12.

1. „Dzień Dobroci dla Zwierząt“ w Warszawie. — *Janina Maszewska-Knappe.*
2. Człowiek i jego stosunek do zwierząt. — *Leon Malhomme,* Polski Konsul Gen. w Bytomiu.
3. Kultura człowieka a ochrona zwierząt. — *A. Geilke.*
4. Gwałtu — co się dzieje! — *S. S.*
5. Fryderyk Hebbel i zwierzęta. — *Irena Rom.*
6. Do zwierząt (wiersz)—Dr med. *Wasilewska-Mironowa.*
7. O polowaniach i ich patronie. — *Janina Maszewska-Knappe.*
8. Mój sublokator szpak. — *A. Geilke.*
9. Analogja. — *Rara.*
10. Echa (Armja Zbawienia i ochrona zwierząt).
11. Z życia Ligi. (Z posiedzeń Zarządu. Działalność inspektorów. Sprawozdanie z działalności oddziału P.L.P.C. w Lublinie).
12. Ofiary.

Sommaire du „Świat Zwierzęcy“ (Monde Animal) № 12.

1. La journée de Bonté pour les Animaux à Varsovie. — *Jeanne Maszewska - Knappe.*
2. L'homme et ses relations avec les animaux. — *Léon Malhomme,* Consul général de Pologne à Bytom.
3. La civilisation humaine et la protection des animaux. — *A. Geilke.*
4. Halte, arrêtez — vous! — *S. S.*
5. Frédéric Hebbel et les animaux. — *Iréne Rom.*
6. Aux animaux (poesie)—Dr. med. *Wasilewska-Mironowa.*
7. Des chasses et de leur patron. — *Jeanne Maszewska-Knappe.*
8. Mon locataire, le sansonnet. — *A. Geilke.*
9. Analogie. — *Rara.*
10. Echos (lArmée du Salut et la protection des animaux).
11. De l'activité de la Ligue. (Des assamblées de la Direction; l'activité des Inspecteurs; compte - rendu de l'activité de la section de la Ligue Polonaise des Amis des Animaux de Lublin).
12. Offrandes.

Table of contents of „Świat Zwierzęcy“ (The animal World) № 12.

1. Day of Kidness to Animals at Warsaw. — by *Jane Maszewska-Knappe.*
2. The man and his attitude towards animals. — by *Leo Malhomme,* polish general consul of Bytom.
3. The man's culture in relation to the protection of animals. — by *A. Geilke.*
4. Goodness me! What is happening. — by *S. S.*
5. Frederich Hebbel and the animals, — by *Irena Rom.*
6. To animals, — by *Wasilewska - Mironowa* Med. Dr.
7. Hunting and its patron, — by *Jane Maszewska-Knappe.*
8. My lodger — the starling, — by *A. Geilke.*
9. Analogy, — by *Rara.*
10. Echos (Salvation Army and the protection of animals).
11. Activities of the League of Animals'friends (Board meeting; inspekctions; report on the activity of the League's branch office at Lublin).
12. Donations.

Inhalt des „Świat Zwierzęcy“ (Die Tierwelt) № 12.

1. Tierschutztag in Warschau, — *Janina Maszewska-Knappe.*
2. Der Mensch und seine Stellung zur Tierwelt, — *Leo Malhomme,* Polnischer Generalkonsul in Bytom.
3. Der Kulturmensch und der Tierschutz, — *A. Geilke.*
4. Halt! Was ist los! — *S. S.*
5. Friedrich Hebbel und Tiere. — *Irena Rom.*
6. An die Tiere (Gedicht), — Dr. med. *Wasilewska-Mironowa.*
7. Die Jagd und ihr Schutzpatron, — *Janina Maszewska-Knappe.*
8. Lüning als Untermieter. — *A. Geilke.*
9. Analogie. — *Rara.*
10. Nachklänge (Die Heilsarmee und der Tierschutz).
11. Arbeiten der Liga (Vorstandssitzungen; Tätigkeit der Inspektoren; Bericht der Ligafiliale in Lublin).
12. Spenden.

Cena 50 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 12 Warszawa — 1929 — Grudzień Rok I

Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK

ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4 Tel. 34-75

Adres administracji: Al. Szucha 7 Tel. 59-32

Patrz na ostatniej stronicy odezwę do Czytelników.

„Obojętnych na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy".

Janina Maszewska-Knappe.

DZIEŃ DOBROCI DLA ZWIERZĄT

— Wielkiej doniosłości czynu propagandowego w zakresie swojej działalności dokonała Polska Liga Przyjaciół Zwierząt w Warszawie, organizując olbrzymim nakładem pracy, siły woli i ofiarności pierwszy w Polsce „Dzień Dobroci dla Zwierząt" w niedzielę, dnia 17 listopada r. b.

Pracując od pierwszej chwili swego powstania pod hasłem łagodzenia obyczajów, mając wyryte na sztandarze swej pracy godło, że „obojętnych na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy", godło o podłożu wysokiej etyki i najgłębiej pojętego humanitaryzmu, gdyż wiadomo, że zdziczenie ludzi wzglę-



Fragment pochodu w Dzień Dobroci dla zwierząt dn. 17 listopada 1929 r.

dem zwierząt, zatracając granice, wdziera się z wielką łatwością na każdym kroku w przejawy życia społecznego ludzkiego — Polska Liga Przyjaciół Zwierząt, organizując wielki Dzień Dobroci dla Zwierząt, podkreśliła mocno swoje stanowisko placówki kulturalno - etycznej o szerokim zakresie społecznym. Bo wszelkie wysiłki rozbudzania uczuć szlachetniejszych i lepszych są pracą dla dobra przyszłości — są szkołą dobroci. Troska o wzrost siły narodowej, walka z nędzą w kraju polega nietylko na doraźnem niesieniu pomocy pewnym warstwom społecznym, ale jest to żmudna praca nad podnoszeniem jego cywilizacji



„Dżek" — (wilk p. Adama Felsa) Kwestarz Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt na pochodzie w Dzień Dobroci dla Zwierząt 17 listopada 1929 r.

i kultury, to podnoszenie poziomu umysłowego i duchowego, to oświata, szczepienie uczuć humanitarnych i szlachetniejszych, to panowanie dobra, walka ze złem.

Dzień Dobroci dla Zwierząt pod hasłem Miłości, Miłosierdzia i Świętofranciszkańskich uczuć braterskich dla wszystkich istot żyjących, które narówni z człowiekiem glob ziemski zaludniają, w pierwszym zaś rzędzie dla ofiarnych, oddanych, wiernych współpracowników i oraczy matki - ziemicy — zwierząt domowych, to lekcja poglądowa tejże Miłości i Miłosierdzia dla wszystkich warstw społecznych. Pochód ze zwierzętami domowemi, ten korowód istot najbliżej złączonych z życiem człowieka, jawne stawanie w obronie ich losu, napisy niesione ponad głowami pochodu, głoszące dobroć i litość, — to budzenie opinji, myśli i uczuć wśród najszerszego ogółu, to nakaz tejże dobroci i litości.

Dzień Dobroci dla Zwierząt głęboko zrozumiany i poparty przez całą prasę w Warszawie — udał się w całej pełni.

Po nabożeństwie, które odbyło się o godz. 10 rano w kościele Zbawiciela, przed lokalem Ligi, Al. Szucha 7, zaczęli się gromadzić właściciele zwierząt ze swemi pupilami, uczestnicy imponującego pochodu, który wyruszył o godz. 12 w poł. i przeciągnął wśród zwartych szpalerów publiczności przez Al. Ujazdowskie, Nowy Świat, Traugutta i Marszałkowską do Placu Zbawiciela, gdzie się rozwiązał.

Pochód, w którym brało udział około 6000 osób, otwierał duży pies wilk - kwestarz, mający po obu swych bokach skarbonki, w które zbierał ofiary na lecznicę dla zwierząt. Za nim podążała orkiestra pracowników warsztatów głównych tramwajów miejskich, następnie członkowie Ligi Przyjaciół Zwierząt, za nimi zaś młodzież, która niosła transparenty z napisami, nawołującemi do litości i opieki nad zwierzętami. „Litości dla zwierząt". „Niech młodzież i dzieci biorą w swoją opiekę bezbronne zwierzęta", „Nie pozwalajcie katować i przeciążać koni", „Żądamy humanitarnego uboju bydła", „Żądamy zreformowania wiwisekcji", „Nie wolno żywcem oskubywać ptactwa", „Obojętnych na niedolę zierząt i ludzka niedola nie wzruszy" i wiele innych.

Ze zwierząt najliczebniej wystąpiły psy różnego gatunku, prawadzone na smyczach, niesione na rękach lub wiezione w pojazdach. Można było podziwiać wspaniałe bernardy, dogi, wyżły, buldogi, terriery, wilki, przepiękne charty, maleńkie różnorodne pinczery i ratlerki oraz zwyczajne, poczciwe „kundle", tak głęboko cenione i kochane przez ludzi serca za nieskalaną wierność ich duszy psiej, jednako pięknej i szlachetnej niezależnie od rasy ich ciała.

Licznie reprezentowane były koty, zarówno zwyczajne jak i wspaniałe gatunki angorskich i sjamskich. Było również kilka oswojonych lisów, zwracała uwagę wiewiórka, siedząca na ramieniu swego opiekuna, oraz pewna liczba ptaków: gołębi i papug.

Ogólną uwagę zwracał wózek, ciągniony przez dużego psa wilka, wewnątrz którego w braterskiej zgodzie siedziały: pies, kot, gołąb i wiewiórka. Nad wózkiem umieszczony był napis: „Nie jesteśmy ludźmi, więc żyjemy w zgodzie..."

Imponujący był korowód wielkiej liczby koni, dostarczonych przez właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych, prywatnych pojazdów i dorożek. Zarówno wozy jak platformy, powozy i dorożki przybrane były chorągiewkami, kolorowemi bibułkami, balonikami i kwiatami. Były też konie, prowadzone za uzdę, między niemi godny uwagi był niewielki konik, pod siodłem, z napisem: „stara, wysłużona Baśka lat 23", doskonale utrzymany, bynajmniej nie uginający się pod ciężarem swych lat, wyraźnie świadczący o troskliwej opiece, którą go musiano otaczać i dzięki której dożył tak poważnego, jak dla konia, wieku.

Po południu w różnych punktach miasta w niektórych restauracjach, kawiarniach, kinach, teatrzykach, w cyrku i t. d. odbyła się kwesta z udziałem psów i kotów. Publiczność odnosiła się do niezwykłych kwestarzy bardzo przychylnie.

— Na pierwszy Dzień Dobroci dla Zwierząt w Polsce *nadesłali z zagranicy*, na ręce redaktorki „Świata Zwierzęcego", *słowa braterskiego pozdrowienia:* pani Margaret E. Ford, sekretarka honorowa „Wszechświatowej Ligi Zwalczania Wiwisekcji i Opieki nad Zwierzętami" (oddział angielski *w Londynie.* (World League against Vivisection and for the Protection of Animals, London, Nr. 5, 47 Hamilton Road.); p. Herman Hauck, radca prawny sądu wojennego *w Berlinie*, członek zarządu Międzynar. Związku Walki z Wiwisekcją; p. Elfriede v. Haage, wielka działaczka na polu ochrony zwierząt *w Dreznie*, oraz z tegoż Drezna prezeska Tow. Ochrony Zwierząt p. hr. Nataly v. Riefenstahl gorące słowa: *„Na Dzień Dobroci dla Zwierząt w Kraju Białego Orła, pozdrowienia wszystkim dobrym ludziom, przyjaciołom zwierząt w Warszawie".*

Leon Malhomme.
Konsul Gen. w Bytomiu.

CZŁOWIEK I JEGO STOSUNEK DO ZWIERZĄT

W związku z mającym się odbyć w Warszawie w dniu 17 b. m. „Dniem Dobroci dla Zwierząt, — Konsul Generalny R. P. w Bytomiu *p. Leon Malhomme*, uchodzący za wielkiego przyjaciela zwierząt, udzielił prasie na niemieckim Górnym Śląsku ciekawych informacyj na ten temat.

Zainteresowanie życiem zwierząt zatacza w ostatnich czasach coraz szersze kręgi. Nietylko oko badacza naukowego stara się je poznać bliżej, lecz również głośni pisarze, obdarzeni wielkim zmysłem obserwacyjnym, starają się wniknąć w niezbadany i nęcący ich swemi tajemnicami świat zwierzęcy. Wystarczy przypomnieć tylko nazwisko popularnego pisarza amerykańskiego Jacka Londona, który w swych powieściach np. „Mick of Jerry" oraz „Zew Krwi" przedstawia w realistyczny sposób obraz tych udręczeń, na jakie wystawione są zwierzęta. Również literatura polska obfituje w powieści i nowele znanych autorów, którzy potrafili świetnie podchwycić i odtworzyć charakterystyczne rysy z życia zwierząt. Z głośniejszych nazwisk należy tu wymienić Reymonta, autora głośnej powieści, przetłumaczonej już na liczne obce języki, p. t. „Bunt", przedstawiającej fantastyczną rewolucję zwierząt; Adolfa Dygasińskiego, autora powieści „Wilk, Psy i Ludzie". Świeżo ukazała się w literaturze polskiej powieść Juljana Ejsmonda p. t. „W Puszczy", przepojona głęboką miłością natury i odczuciem „duszy", — jeżeli tak wogóle można mówić — zwierząt.

Tych powieściopisarskich dzieł nie należy niedoceniać, gdyż czytane przez liczne rzesze czytelników, budzą w szerokich warstwach społecznych zrozumienie i umiłowanie świata zwierzęcego. Pod wpływem właśnie powieści Jacka Londona powstały w Ameryce, Anglji, Francji, Holandji i Norwegji wśród miłośników przyrody kluby im. Jacka Londona, które roztaczają swą opiekę nad zwierzętami. — Jak bardzo to potrzebne jest, a nawet wprost konieczne, świadczy fakt, że istnieje w obecnej dobie niemal tysiąc czynnych towarzystw ochrony zwierząt. Liczba ta jest rzeczywiście znikoma, ażeby wśród społeczeństw wyplenić okrucieństwa, z jakim odnoszą się jeszcze do dziś dnia wobec świata zwierzęcego. Wybitne jednak jednostki pracują niestrudzenie nad organizacją ochrony zwierząt, rozumiejąc, że budzenie miłości dla zwierząt jest równoznaczne z uszlachetnieniem uczuć ludzkich i pogłębieniem etycznych podstaw ludzkości. Z wybitniejszych jednostek, biorących żywy udział w tym humanitarnym ruchu należy wy-



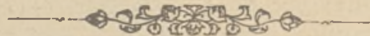
Dzian — (doberman pinczer p. Józefa Kalacińskiego) uczestnik pochodu w dn. 17 listopada 1929 r. z transparentem o polepszenie losu jego psich współbraci.

mienić dr. E. Melkus'a (Austrja), który zorganizował w roku bieżącym w Wiedniu wszechświatowy kongres „Towarzystw opieki nad zwierzętami". Również w Niemczech ruch ten rozwija się dość silnie, i na jego czele stoją ludzie tej miary, jak radca prawny Herman Hauck, v. Kuhlwein w Berlinie — znany chirurg profesor uniwersytetu. I. Oehninger w Monachjum oraz wielu innych. O rozwoju całego ruchu świadczy również fakt, że we Francji założono międzynarodowy komitet prawniczy, zadaniem którego jest walka z okrucieństwem i pilnowanie praw zwierząt.

Na obszarze Polski rozmach przybrał ten ruch od czasu rozpoczęcia działalności „Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt", która występuje z hasłem walki ze zdziczeniem i barbarzyństwem. Opieka nad zwierzętami jest jednym z środków Ligi, zmierzającym do osiągnięcia donioślejszych celów, a mianowicie do łagodzenia obyczajów i tłumienia barbarzyństwa, które się tak rozwielmożniło w Europie w okresie powojennym. Honorowymi członkami Ligi są marszałek Piłsudski, Prezydent Państwa profesor Mościcki, minister rolnictwa Niezabytowski i inne wybitne osobistości. Liga wydaje miesięcznik p. t. „Świat Zwierzęcy", którego dewizą jest następujący aforyzm: „Obojętnych na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy". Polska Liga utrzymuje też żywy kontakt z pokrewnemi organizacjami zagranicą.

Z inicjatywy tej właśnie „Ligi Przyjaciół Zwierząt" odbyć się ma w dniu 17 b. m. t. zw. „Dzień Dobroci dla Zwierząt" w Warszawie, urządzony na wzór podobnych uroczystości, organizowanych we Francji (La Semaine de Bonté). Ochrona zwierząt ujęta została w Polsce w formę obowiązującego rozporządzenia Prezydenta Państwa, które z całą surowością potępia okrucieństwa, popełniane na zwierzętach. Znany miesięcznik francuski „La protection des animaux', poświęcony ochronie zwierząt, nie szczędzi słów uznania dla Polski, omawiając polskie prawo o ochronie zwierząt, które uznaje za bardzo postępowe. Według polskiego rozporządzenia z dnia 22 marca 1928 r. zabronione jest używanie chorych zwierząt do pracy itp. Wszelkie przekroczenia karane są bądź grzywną do 2 tys. złotych, bądź aresztem do 6 tygodni.

Wysoce pożądanem byłoby, aby organizacje ochrony zwierząt rozwijały jak najbardziej ożywioną działalność we wszystkich krajach. Tembardziej, że zmierzają do tak szczytnego celu, jakim jest uszlachetnienie uczuć ludzkości. Ich działalność nie może też pozostać bez korzystnego wpływu na współżycie narodów między sobą.



A. Geilke — Łódź.

KULTURA CZŁOWIEKA A OCHRONA ZWIERZĄT

— Człowiek chełpi się tem, że jest najwyższym tworem natury. Istotnie. Zdobycze jego techniczne, twórczość, rozum, nawet, niestety, wyrafinowanie i brutalność stawiają go na najwyższym szczeblu drabiny istnień.

Brakuje mu jednak wciąż jeszcze kultury. Aczkolwiek bowiem stale wiele się o niej mówi, to jednak każdy głębiej myślący obserwator przyznać będzie musiał, że obecne pojęcie „kultury" o niebo całe różni się od tego, czem istotnie być ona powinna. Wrodzone zdolności człowieka, jego inteligencja otwierają mu drogę do cywilizacji; kultura zaś jest wciąż jeszcze zaniedbaną pasierbicą ludzkości i zapewne taką pozostanie.

Rozum jest dla przeciętnego człowieka środkiem, wiodącym go do celu: życie zaś jego wewnętrzne, życie duchowe jest zaniedbywane, nieledwie bojkotowane. Jednostki, zdradzające bogatsze wartości ducha, zwłaszcza zaś wrażliwe na cierpienie i ból istot bezbronnych, przemocy ludzkiej oddanych, i niosące pomoc zwierzętom, wyśmiewane bywają przez ogół zimnych kuglarzy rozumu, płytkich egoistów i żonglerów wiedzy i nazywane „sentymentalnemi" przez owych ludzi, obdarzonych t. zw. rozumem absolutnym, zbrojnych w bezwzględność a często i okrucieństwo.

A czyż tylko poprawa losu ludzi jest celem życia na ziemi? Niestety, tak zwana „kultura" dotychczasowa, nie brała dotąd, na ogół, pod uwagę, że istnieją na globie ziemskim i inne żywe, czujące, bezbronne istoty, które człowiek, w pełnem tego słowa znaczeniu, powinien otaczać swoją opieką, jak to zresztą czynili wielcy krzewiciele prawdziwej kultury. Roztaczanie opieki jedynie nad ludźmi — jest dowodem ciasnego egoizmu ludzkiego.

Zwierzę *czuje* tak samo jak i my; cierpi zaś, pod brutalną przemocą „najwyższej" istoty stworzenia, stokroć więcej aniżeli człowiek. Człowiek pomimo swego niezaprzeczonego rozumu też daje się wyzyskiwać, najczęściej jednak sam ponosi winę za swój los. Przemądrzała ta, wyższa istota niejednokrotnie niedocenia poczynań, niosących mu ulgę i pomoc, a dobroczyńcom swoim odpłaca czarną niewdzięcznością.

Opieki pozbawiony jest jedynie świat zwierzęcy, a tam, gdzie ona pod wpływem głosu sumienia powstaje, tam ją czemprędzej ludzie rozumu chcą zdławić, mimo, iż niesie ona zaledwie drobną pomoc w ogromie niewysłowionych cierpień zwierzęcych.

Przyjaciele zwierząt wiedzą o męczarniach i torturach, na które dzień w dzień wystawia zwierzęta egoizm ludzki lub nieumiejętność obchodzenia się z niemi, czemu łatwo możnaby zapobiedz. Wiedzą też o wiwisekcji, dokonywanej na zwierzętach bez znieczulania (zwłaszcza wiwisekcja — ten sam w sobie olbrzymi rozdział tortur zwierzęcych, ta sromota czasów obecnych, uprawiana w olbrzymiej ilości wypadków bez żadnego pożytku dla ludzkości, ordynarna zabawka sadystyczna uczonych barbarzyńców!) oraz o wszystkiem czego wprost przewidzieć nie można z dziedziny okrucieństwa utajonego za krwawemi, tajemnicą osłoniętemi drzwiami „przybyt-

ków wiedzy" — znane im są te rzeczy, a jednak nikt nie występuje ostro przeciwko temu, mało kto protestuje w obawie narażenia siebie choćby na nieprzyjemne zatargi. Spokojnie i sennie przechodzi ogół ludzi obok palącej kwestji opieki nad zwierzętami.

Tacy „przyjaciele zwierząt", gdy ośmielają się zabierać głos w sprawie humanitaryzmu, robią wrażenie ślepców, mówiących o kolorach, analfabetów — rozprawiających o wzniosłości literatury; osób, które, zachwycając się obrazkami w książce, nie domyślają się nawet właściwej ich treści, opisanej na odwrotnej stronnicy.

Bywają ‚przyjaciele" zwierząt, którzy, powaleni cieżką chorobą, drżąc o własne życie i wołając o ratunek dla siebie, zdolni są jeszcze z zapałem wspominać krwawe, śmiertelne walki byków i przeżywane wówczas emocje. Kto nigdy w obronie zwierząt nie wystąpił, ten żadnej litości ani pomocy dla siebie żądać nie ma prawa! Zasada sprawiedliwości wymaga opieki i obrony istot słabszych!

Tortury zwierząt jak i znany brak opieki nad niemi są jedną z największych plam kultury XX w. Kto nie przyczynia się do wytępienia tej ohydy, nie poczuwa się do obowiązku współpracy w tej sprawie ponieważ nie jego cierpienie w grę wchodzi — ten nie przyczynia się do postępu prawdziwej kultury.

Ochrona zwierząt nie może być jedynie zimnym nakazem obowiązku. Ochrona zwierząt — to szczyt altruizmu, to ideał ideałów! W niej zatraca się ludzki egoizm *opieka nad zwierzętami — to czynnik uszlachetniający charaktery ludzkie*. To droga do poprawy losów ludzkości.

Musi więc ona być wykonywana przez wszystkich „prawdziwych" ludzi, przez tych, którzy dla siebie szacunku, czci i pomocy oczekują. Jak można szanować ludzi, którzy przeciwstawiają się ochronie zwierząt?! Obojętni — na miano ludzi nie zasługują... Są oni „też" — ludźmi.Lecz czyż każdy człowiek jest „najwyższym tworem natury"?

Również samo powtarzanie komunałów o ochronie zwierząt nie wystarcza tam, gdzie potrzeba czynu!

Prawdziwy obrońca zwierząt może być dumny, gdyż serce jego odczuwa wszelki ból, zarówno ludzki jak i zwierzęcy.

Niesienie ulgi w cierpieniu, każdemu stworzeniu bez różnicy jest cechą prawdziwej kultury przyszłości.

Połączmy więc wszyscy swe siły, by koić na ziemi wszelki zbyteczny ból, zarówno ludzki jak i zwierzęcy — *twórzmy prawdziwą kulturę*.

Najpewniejsza i najkrótsza do tego droga prowadzi przez szczepienie współczucia... Jakaż idea może pewniej służyć temu celowi niż idea ochrony bezbronnych, słabych istnień?

S. S.

GWAŁTU — CO SIĘ DZIEJE!

Pismo nasze od chwili swego założenia każdem słowem głosiło i rozszerzało ideę dobroci dla zwierząt pomiędzy wszystkimi, którzy chcieli je wziąć do ręki i rzucić na nie okiem. Takich było i jest dużo, świadczą o tem choćby cyfry sprzedanych egzemplarzy.

Pismo nasze starało się zawsze prostować błędne zdania i zapatrywania na stosunek człowieka do zwierzęcia, bądź to poprostu tak, mówiąc do serca dobrych ludzi, bądź też przemawiając do ich kieszeni, które przecież cierpią, gdy się zmniejsza wydajność zwierzęcia wskutek złego obchodzenia się z niem.

Pismo nasze wreszcie, prowadziło walkę ciężką i uporczywą i prowadzi ją nadal z haniebnem katowaniem zwierząt, zarówno w życiu codziennem, jak i na stołach naszych i obcych uczonych, grzebiących pincetą i igłą w żywym organiźmie swoich doświadczalnych objektów.

Pismo nasze, w ciągu całego swego istnienia nie stykało się jednak dotąd ze świadomem zaprzeczaniem, a co gorsza, cyniczną kpiną z naszych celów i naszych cichych i bezpretensjonalnych wytycznych, pragnących nieść ulgę choć części tego bólu, w który ziemia nasza, a szczególnie jej wschodnia półkula, obfituje. Bezprzykładna ta napaść ukazała się na łamach jednego z pism krakowskich w związku z organizowanym przez Ligę dniem dobroci dla zwierząt. Brutalna myśl brutalnego co do formy i wysoce niedorzecznego artykuliku obracała nasz projekt w oczach czytelników w sentymentalną pohulankę; zarzucano nam, że urządzamy dzień dobroci dla zwierząt, podczas, gdy bezdomi biwakują pod filarami mostu Poniatowskiego. Autor artykuliku należy zapewne do typu ludzi, którzy po tuzin chustek do nosa wstępują do zegarmistrza, bo chyba nie jest trudno zrozumieć, że Liga Przyjaciół Zwierząt jest właśnie Ligą *Przyjaciół Zwierząt*, nie żadnym klubem dla tworzenia osobistych przyjemności ((jak np. towarzystwa sportowe), ale związkiem, pracującym nad usunięciem choć cząsteczki zła, które trapi nasze społeczeństwo, odznaczające się, w pewnej części, niezwykłą brutalnością wobec naszych „młodszych braci".

Cechę tę podziela, zdaje się, autor wyżej wspomnianego artykuliku, jeżeli może sobie kpić z naszej ciężkiej, chyba na odrobinę szacunku zasługującej pracy ideowej na niwie lepszego jutra.

Wątpimy w serce autora, litującego się nad bezdomymi, skoro naszym kosztem stroi sobie dowcipy. Wierzymy, że wobec rozporządzenia Pana Prezydenta Rzplitej o karach za katowanie zwierząt, agitacja choćby pośrednia w tym kierunku, jako szkodnictwo, wykreślona będzie z listy polskiej rzeczywistości. Również wierzymy, że tego rodzaju dowcipy tylko przez niedopatrzenie miarodajnych zwierzchników wślizgnąć się mogły na łamach poczytnego owego pisma. Artykulik zaś będzie nam nadal żywem memento, jak wielka jest brutalność w naszem społeczeństwie, oraz zachętą do zdwojonej pracy nad jej tępieniem, miejmy nadzieję, że odtąd, wśród ludzi mniej „oświeconych".



Wózek, który zwracał ogólną uwagę na pochodzie w Dzień Dobroci dla Zwierząt, zarówno braterską zgodą jadących w nim: psa, kota, gołębia i wiewiórki, jak i wiele mówiącym napisem:
„NIE JESTEŚMY LUDŹMI, WIĘC ŻYJEMY W ZGODZIE".

Zaledwo zdołaliśmy się rozprawić z powyższemi kwiatkami duchowej kultury, otrzymaliśmy numer łódzkiej „Republiki" z dnia 21.XI r. b. a w niej artykulik pod wiele mówiącym tytułem „Brawo! Brawo! Mądra (?) odpowiedź warszawiakom (?). W okresie nędzy i bezrobocia nie urządza się „pochodu salonowych piesków". Poza nieprzychylną tendencją samego autora („i") wysuwa się tu na plan pierwszy to, że jest to wypowiedzenie się p. Dobranca, prezesa Łódzkiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami", który uważa, że „jego towarzystwo ma daleko inne (!!!) cele" (aniżeli urządzanie Dnia Dobroci dla Zwierząt. a więc propagowanie tej dobroci dla zwierząt wśród najszerszych mas. Przyp. aut.). Ponadto pan Dobranc ukazuje się antyfeministą, i to w tym stopniu, że nawet tu, gdzie chodzi o zwierzęta, nie może zapomnieć o swej niechęci do kobiet, nazywając organizatorki obchodu (a byli wśród nas właśnie i organizatorzy) „rozhisteryzowanemi paniami o wybujałym sentymentaliźmie". Dalej mówi nam pan Dobranc o „urągowisku i wyzwaniu, rzuconem głodującym w twarz".

A więc ma nam być zakazanem niesienie ulgi choć cząstce żywych obywateli tej ziemi, któremi są zwierzęta. Toć od tego jesteśmy, my — Liga Przyjaciół Zwierząt czy jakie tam oficjalne miano nosimy! A wywody p. Dobranca to gra na najgorszych instynktach ludzkich.

Wobec tego ośmielamy się podać w powątpiewanie, czy odpowiedź „Republiki" jest „mądra". Wymierzona jest nie przeciw warszawiakom, ale przeciw całemu cywilizowanemu światu. Pytamy się zaś, po co Tow. Łódzkie wogóle istnieje, po co ma prezesa p. Dobranca, po co daje „mądre odpowiedzi" ,po co wreszcie, o ile już istnieje, wybrało sobie „w tych ciężkich czasach" — zwierzęta, jako objekt swych umiłowań i jakie to są te jego „daleko inne" cele? Takie hasła „Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami" są kpinami ze zdrowego rozsądku.

Irena Rom.

FRYDERYK HEBBEL I ZWIERZĘTA

„Świat, w którym zbiją psa choć raz, mimo że na to nie zasłużył — nie może być nazwany światem doskonałym".

(Fryderyk Chrystjan Hebbel — „Pamiętniki").

W połowie kwietnia 1839 roku wyruszył z Monachjum młody, dwudziestoszescioletni, prawie nieznany wówczas poeta Fryderyk Hebbel, wolny słuchacz monachijskiego uniwersytetu, w drogę do Hamburga. Z powodu braku środków nawet na bardzo demokratyczną podróż dyliżansem — przyszły piewca „Nibelungów" i chluba narodu niemieckiego zarzucił swój skromny tobołek na plecy i pieszo udał się w kierunku miasta, gdzie przepędził lata pierwszej młodości i gdzie oczekiwała go nieliczna garstka przyjaciół. Podróżni, którzy mijali po drodze tego chmurnego, ubogo odzianego młodzieńca z długą blond

brodą, jak u bohaterów starych podań germańskich, i których zapewne odstręczała jego dumna i nieco nieprzystępna powierzchowność, nie przypuszczali, że oto wyrusza w drogę ku cierpieniom i sławie jeden z największych w przyszłości poetów i dramatopisarzy niemieckich; że pod tą czaszką północnego proletarjusza roi się od genjalnych pomysłów i idei, które kiedyś zjednać mu miały łaskę władców, uznanie współczesnych, podziw i uwielbienie potomnych.

Jedynym towarzyszem Hebbla w tej wędrówce był mały piesek, najwierniejszy jego przyjaciel, o którym pisał, iż podczas studjów w Monachjum w najcięższych moralnie i materjalnie chwilach budził w nim chęć do życia. Niestety, mały i wątły pies nie mógł znieść trudów i niewygód podróży, odbywanej w tak ciężkich warunkach i w porze roku tak niefortunnej, jak wczesna wiosna na północy Niemiec. To też ku końcowi pielgrzymki biedne zwierzę zachorowało poważnie. Hebbel dzieli się z niem każdym kęsem; wynędzniałego i słabego, choć był mu ciężarem w drodze, nie chce zostawić w obcej gospodzie, bierze go ze sobą, pielęgnuje troskliwie i wreszcie przynosi żywego i zdrowego do Hamburga. W dzienniku z podróży pisze w obawie o wiernego przyjaciela: „Byłaby to najcięższa strata, jaka mogłaby mnie spotkać".

To przywiązanie do psów trwało u niego długie lata; uważał on, że pies jest niejako „szóstym zmysłem człowieka" i że dlatego to natura sama przeznaczyła go człowiekowi, jako towarzysza. Na parę lat przed śmiercią napisał Hebbel następujący epigramat:

„Dziwi mnie to niezmiernie, że psy tak
ludzi kochają,
Gdyż, według mnie, wobec psa —
nędznym łotrem jest człek!"

Jego nieufność i rozgoryczenie w stosunku do ludzi wpływa jeszcze bardziej na spotęgowanie miłości do zwierząt; wydaje się, jakby wszystkie swe siły uczuciowe wyładowywał w tym kierunku. Ale nie ma szczęścia; zaledwie przywiąże się do jakiegoś żyjącego stworzenia — traci je po krótkim czasie. Po ślubie kupił dla swej ukochanej żony pieska, który przypominał mu owego dawnego przyjaciela z lat młodzieńczych; w kilka lat później pies ślepnie, wreszcie umiera. Każdy taki wypadek wywiera silne wrażenie na uczuciowego, nawet przeczulonego z natury poetę.

W ostatnich latach życia zajmuje się Hebbel bardzo żywo wiewiórkami. Żadne stworzenie nie zaznało od niego tyle tkliwości, tyle rozczulającego poprostu uczucia i żadnemu nie poświęcił tyle trafnych i głębokich obserwacji. Pierwszą wiewiórkę otrzymał w podarunku od żony; żyła ona około trzech lat i była tak oswojona, że rodzina Hebbla przywykła traktować ją nieomal, jak małe dziecko. Poeta nawet w listach z podróży pamięta zawsze o „pozdrowieniach" dla „kochanego maleństwa".

Po jej śmierci wpada Hebbel w prawdziwą rozpacz. Było to w okresie, gdy przeżył był bolesne zerwanie z dwoma najlepszymi przyjaciółmi, i rozczarowanie, jakie go spotkało ze strony bliskich mu niegdyś ludzi, wzmogło jeszcze jego uczucie dla tego stworzonka, dla którego inteligencji oddania i wierności brak mu wprost słów. W pamiętniku pisze całą „biografję" zmarłej wiewiórki, przeplataną wybuchami żalu. „Byłaś mi — woła — nagrodą za zdrajców, którzy opuścili mnie tak niegodnie; natura wezwała cię zpowrotem i napewno niechętnie odeszłaś". Wiewiórka została wypchaną, a wnętrzności jej z całą czcią i troskliwością pochowane w Praterze. Następczyni jej poszła wkrótce za nią. Po tem zdarzeniu poeta skarży się: „Oszukany przez ludzi, uciekłem do zwierząt; jaką goryczą jest dla mnie, że wszystkie je muszę tracić!"

Zastanawia się: „Gdyby wiewiórki umiały mówić, jakże przedziwne usłyszelibyśmy spostrzeżenia o blasku słońca i woni kwiatów! Właściwie bowiem słowa na oddanie danego wrażenia znajduje się zawsze dopiero wtedy, gdy samo wrażenie już przeszło i może dlatego tylko zwierzęta są nieme, że odczuwają zbyt silnie i zbyt jednostronnie".

W ocenianiu twórczości Hebbla, w zgłębianiu całego ogromu tej niezwykle ciekawej i bogatej duchowo organizacji, którą wiele się zajmowano, ta strona, mianowicie stosunek jego do zwierząt, została niemal zupełnie pominięta. A przecież Hebbel nie stanowi pod tym względem wyjątku: stwierdzić należy, że prawie wszystkie wybitne umysły cechowała miłość i zainteresowanie dla świata zwierzęcego. Czyż bowiem człowiek, który nie posiada odczucia owej pranici, łączącej nas z przyrodą i jej życiem, — zdoła kiedykolwiek uchylić choćby tylko rąbek zasłony, kryjącej wielką tajemnicę wszechrzeczy?



Dr. med. Wasilewska-Mironowa.

DO ZWIERZĄT

Bezbronni, słabi przyjaciele,
Nie oceniona wasza jaźń!
Wy nam dajecie — wszystko, wiele,
My wam przeważnie srogą kaźń!

W imieniu „prawa" i „nauki",
I „bezpieczeństwa szerszych mas",
I dla zabawy i dla sztuki
Spokojnie my dręczymy was.

My wciąż szczycimy się kulturą,
Potęgą wiedzy, siłą jej
I z tem nie drgniemy przed torturą,
Zadaną w bezkarności swej.

Czy nam daruje Bóg, przyroda,
I pognębiony „młodszy brat",
Czy da się już naprawić szkoda,
Wielowiekowej krzywdy ślad?!

„Zezwierzęceniem" nazywamy
Cechy, właściwe tylko nam:
Od „zwierząt" sobie wymyślamy
Czem ubliżamy tylko wam!

Bo człowiek „wielki król natury"
I sił i praw nadużył swych,
A wpływ nauki i kultury
Nie wstrzymał go w zapędach złych.

Janina Maszewska-Knappe.

O POLOWANIACH I O ICH PATRONIE

— Wiadomo, że patronem polowania jest św. Hubert. Ciekawe byłoby zgłębić, na zasadzie jakiego procesu myślowego obrała sobie ludzkość za patrona tej morderczej rozrywki właśnie św. Huberta, który jak głosi o nim legenda, uprawiał ją jedynie, póki był rozwiązłym poganinem — *nawrócenie się* zaś jego polegało właśnie na zrozumieniu okrucieństwa, jakiem jest zabijanie tylu pięknych i bezbronnych zwierząt dla chwilowej rozrywki.

W chwili cudu objawienia mu się Boga, w chwili, która zmieniła bieg życia rozwiązłego, lekkomyślnego królewicza — na świętobliwego, pełnego zaparcia apostoła idei chrześcijańskich, *broń palna wypadła mu raz na zawsze z rąk*, i złożył gorącą przysięgę nie używania jej nigdy więcej! I takiego to świętego uznano za patrona polowania, i myśliwi ruszając na mordercze łowy, zanoszą do niego gorące modły o niechybną śmiercionośność swych strzałów. Zaiste, trudne do wytłomaczenia pomylenie pojęć!

Podanie głosi, że św. Hubert pochodził z rodu Merowingów i wywodził się w prostej linji od pierwszego króla frankońskiego Hlodwiga, oraz żony jego, św. Klotyldy.

Po upadku Zachodniego Cesarstwa Rzymskiego wszystkie jego prowincje, oprócz jednej, przeszły w posiadanie królów barbarzyńskich. Pod zarządem wodza rzymskiego pozostał pas ziemi w Gallji między Loarą i Sommą, lecz i ten po upływie dziesięciu lat zajęty został przez lud germański — Franków. Naród ten, który początkowo nie miał wspólnego króla, dawno już wkraczał w granice państwa Rzymskiego; w chwili upadku cesarstwa zjednoczył się pod władzą jednego ze swych drobnych władców Hlodwiga, z rodu Merowingów. Był on ożeniony z chrześcijanką, księżniczką burgundzką, Klotyldą, która miała na męża wielki wpływ. W roku 496 Hlodwig ochrzcił się w Reims według obrządku rzymskiego wraz ze wszystkimi Frankami i został pierwszym ich królem.

Św. Hubert był synem czcigodnego Bertranda, wnuka owego pierwszego króla frankońskiego i św. Klotyldy. Urodził się on w Akwitanji, około 655 r. i otrzymał bardzo staranne wychowanie. W osiemnastym roku życia rodzice wysłali go na dwór króla Frankonji, gdzie młody Hubert zyskał sobie wkrótce szacunek i sympatję otoczenia, a Pepin Herystalski, majordom Austrazji, ofiarował mu rękę swej córki, pięknej księżniczki Floribanny — z tego małżeństwa narodził się Hubertowi syn, Floribert (późniejszy biskup Liège, który zginął jako męczennik, 25 kwietnia 746 r.).



Św. Hubert, klęczący przed cudownym jeleniem.

Sześć lat trwało szczęśliwe i bogobojne pożycie młodych małżonków, Huberta i Floribanny, kiedy nagle Floribanna odwałana została do łoża konającej swej matki, królowej Bathildy.

Hubert, osamotniony po wyjeździe pięknej swej żony, zaczął szukać rozrywek w towarzystwie rycerstwa Austrazji; ci zaś, będąc jeszcze właściwie w głębi duszy poganami, wciągnęli go szybko w wir swoich hulaszczych rozrywek, orgji, uczt i polowań, któremi rozbrzmiewały lasy Ardenji.

Młody Hubert zapomniał prędko zasady chrześcijańskie, zapomniał o życiu cnotliwem i o bogobojnej małżonce i hulaszczem, rozwiązłem życiem przeszedł szybko wszystkich towarzyszy. O orgjach jego i okrutnych wybrykach nawet współcześni mu rycerze opowiadali sobie ze zgrozą.

Aż... w dzień Bożego Narodzenia 695 roku nastąpił gwałtowny przełom w jego życiu. Bezczeszcząc pogańsko uroczyste to święto, Hubert dnia tego od-

świtu już uganiał się z ogarami za zwierzyną. W tem, w głębokiej kniei mignął mu się olbrzymi, cudownej piękności jeleń... napróżno jednak Hubert starał się go dopaść — jeleń to pokazywał mu się tuż... tuż... — to znikał niespodziewanie, aby za chwilę znów mu się zwodniczo ukazać... Dzień cały trwała ta dziwna gonitwa, aż nagle, wieczorem, jeleń sam się zatrzymał wśród leśnej gęstwiny i podszedł w stronę rycerza. Wśród pięknych, rozłożystych jego rogów błyszczał olbrzymi krzyż.

— Hubercie, Hubercie, przemówił donośnym, ludzkim głosem, jeżeli nie zmienisz życia, które pędzisz, pochłonie cię wkrótce piekło!

Struchlały rycerz zsunął się z konia i runął przed cudownem zjawiskiem na kolana.

— O Panie, Panie, co chcesz abym uczynił... zawołał.

— Udaj się do biskupa Lamberta, a ten cię oświeci — odparł mu jeleń i zniknął.

Hubert nie podniósł z ziemi broni, która mu z rąk wypadła — nie użył jej też nigdy więcej! Udał się natychmiast w drogę do św. Lamberta, biskupa Brabantu, słuchał przez dwa lata jego nauk chrześcijańskich, poczem schronił się do klasztoru w Stawelloo gdzie żył w ciężkiej pokucie. Żonie swojej przesłał stamtąd pismo pełne pokory i żalu, w którem błagał ją o przebaczenie mu win popełnionych, oraz zawiadomił o swojem postanowieniu zrzeczenia się praw do korony akwitańskiej na korzyść młodszego swego brata, Eudesa. Po śmierci zaś Floribanny opuścił klasztorne schronienie i osiadł jako pustelnik w tem samem miejscu, gdzie mu się objawił cudowny ów jeleń...

A. Geilke.
Łódź.

MÓJ SUBLOKATOR -- SZPAK

(Autentyczne).

— Udało mi się raz uwolnić ptaka z rąk trzech złych wyrostków. Był to najzwyklejszy młody szary szpak, o żółtym jeszcze dzióbku i o nieuszkodzonych, na szczęście, członkach. Spodziewając się czegoś złego, dziobał mnie bez przerwy w palce. Chętnie byłbym go zwrócił naturze, bałem się jednak kotów i brutalnych ludzi; nigdzie też dokoła nie słyszałem żałosnego nawoływania zrozpaczonej matki — zabrałem przeto osieroconego ptaszka do domu.

Początkowo nieśmiały i nerwowy, oswoił się jednak prędko z serdecznem otoczeniem i po kilku dniach fruwał sobie bez troski po pokoju. Zaledwie wchodziłem do pokoju, siadał mi na ramionach, na głowie, lub kołnierzu, a nawet na ręku w czasie pisania — lub sfruwał wprost na wyciągnięty palec. Nikt go nie płoszył.

Karmiłem go regularnie i zauważyłem, że nie kawałeczki mięsa, których pierwszego dnia nie mógł jeszcze zdziobać, lecz bułka, mleko i cukier były jego ulubionemi potrawami; na tym pokarmie czuł się doskonale. Po każdej uczcie odbywał drzemkę na kwiatach doniczkowych. Na miejsce do snu obrał sobie na noc drzwi, ale po zorjentowaniu się przeniósł się szybko na czubek figusa. Duży liść służył mu za daszek; co wieczór siadał na tem samem miejscu, tu mógł spać spokojnie i bezpiecznie, otoczony miłością i opieką.

Lecz gdy ptaszek mógł już wykonywać dłuższe loty i nabrał odwagi, a pewnego dnia kilkanaście wróbli zjawiło się z krzykiem i hałasem pod oknem, na którem mój wychowanek, dobrze utuczony, grzał się w słońcu — otworzyłem okno i ptak dwoma żywemi skokami wyfrunął na swobodę... Jeszcze dojrzałem go na gałęziach pobliskich drzew... Potem zginął mi z oczu mój mały faworyt, może nazawsze?...

Następnego dnia jakiś szpak wleciał oknem do pokoju mojej sąsiadki i zachowywał się zupełnie tak, jak mój. Niestety, sąsiadka nic nie wiedziała o moim ptaku. Czy on mnie szukał?...

Komu o tem opowiadałem, ten wzruszał ramionami i śmiał się pobłażliwie z tej mojej opieki; przecież był to najzwyczajniejszy, młody, szary ptak...

A jednak pragnąłbym raz jeszcze nakarmić to lube ptaszę z mojej ręki..

Rara.

ANALOGJA

Pustynia Kalahari. — Roztrącając suche badyle ubogiej flory, gnany przez głód, szarpiący mu trzewia, ugania się za zwierzem dziki buszmen. Już dopędził, stoczył krwawą walkę i odniósł zwycięstwo. Wydał dziki okrzyk... zwabiona nim kobieta, spalona gorącemi wichrami, z kępkami włosów na wydłużonej czaszce, — palcami, w długie zaopatrzonemi szpony, — łapczywie rozdziera drgające jeszcze zwierzę... Z rany ścieka krew, — przypadła i spija wargami gorącą lepką ciecz, zachłysnęła się dziką rozkoszą i do ust niesie dymiące kawały mięsa.

W sercu kulturalnej Europy. — Piękna pani z pośpiechem kończy swą przedobiednią tualetę, za chwilę bowiem musi udać się na posiłek. Pieczołowicie pielęgnuje swe pięknie utrzymane ręce z długiemi, wąskiemi paznokciami. Piękna pani jest wrażliwa, subtelna i mdleje na widok krwi. — Smak ma wykwintny i wyrafinowany, stale też cierpi na brak apetytu. Cóż to dzisiaj dysponowała na obiad? Aha! Comber cielęcy, młode kurczęta w potrawce, a na zupę... czerninę. — ach! jak kucharka świetnie tę zupę przyrządza! Piękna pani zasiada do stołu, i po-

chłania dziś z wyjątkowym apetytem młode kurczę, popijając „wyborną" czerninką..

I gdzież tu analogja? dziką buszmenkę pędzi głód i brak wszelkiego innego pożywienia...

— Stół pięknej pani ugina się pod ciężarem wyszukanych potraw roślinnych i owoców..

Buszmenka, polując, naraża życie — piękna pani wcale nie naraża się na niebezpieczeństwo...

Nie tu szukaj analogji. Patrz: z ust i szponów dzikiej buszmenki ocieka krew, — spójrz, azali nie dojrzysz krwi na wargach i paznokciach pięknej Pani? — Jeśli nie dostrzegasz, to chyba dlatego, że karminowa pomadka zatarła ślady krwi na ustach, a paznokci swoich piękna Pani oszczędza, używając wzamian widelca i noża.

Oto są różnice, jakie stwarza cywilizacja, pomiędzy buszmenką z pustyni Kalahari, a piękną Panią w sercu Europy.



ECHA

ARMJA ZBAWIENIA I OCHRONA ZWIERZĄT

Das Recht der Tiere, kwartalnik, wydawany w Düsseldorfie, w Niemczech, poświęcił krótki artykulik wspomnieniu pierwszej propagatorki idei ochrony zwierząt w Ameryce — *Katarzynie Booth.* Podajemy go in extenso, w polskim przekładzie.

„— W Bostonie, mieście angielskiego hrabstwa Lincolnshire, jakieś sto lat temu, można było często widywać bladą, wątłą dziewczynkę, biegnącą z płaczem za poganiaczem mułów, wybłagującą prośbą lub ostatnim groszem łagodne obchodzenie się ze zwierzęciem. Gdy raz ujrzała, że pędzono nadmiernie owce, przyczem nie obyło się bez okrucieństwa, pobiegła z płaczem do domu, upadła szlochając na sofkę i była niepocieszona. Dziecko to miało odwagę z niepojętą stanowczością przeciwstawiać się wszelkiemu dręczeniu zwierząt pomimo złośliwego wyśmiewania i ciężkich nieraz szturchańców. Czytanie dzieł Wesley'a i Butlera, poświęconych zagadnieniu życia pośmiertnego również i u zwierząt, stanowiło dla niej źródło niewysłowionej radości. W dziecięcej swojej naiwności utwierdzała się w przekonaniu, że Pan Bóg niewątpliwie obficie wynagrodzi biedne zwierzęta za wszystkie doznane za życia poniewierania i krzywdy. Miłość do zwierząt u tego dziecka miała charakter czysto praktyczny. Na widok zmęczonego lub chorego konia szła jego śladem, wyszukiwała jego stajnię i zanosiła mu z trudem u obcych ludzi wyżebrany woreczek owsa. Opowiadają, że niejeden koń w Bostonie na widok małej Katarzyny Mumford przechodził do niej z jednej strony ulicy na drugą. Już w wieku dziecięcym mówiła o zwierzętach na wzór św. Franciszka z Asyżu, że są to jej kochane siostrzyce i bracia.

Ta blada, wątła dziewczynka, o sercu pełnem współczucia i chęci niesienia pomocy wszystkiemu stworzeniu, które cierpi, została w następstwie „matką", założycielką owego wielkiego, światowego ruchu, którego członkowie z samowyrzeczeniem się szli we wszystkie strony świata szlakami nędzy, do nizin ludzkości, do miejsc znikczemnienia i grzechu— jako pomoc niosący towarzysze, kochające siostrzyce, *Żołnierze Armji Zbawienia.*

Katarzyna Mumford przyszła na świat 17 stycznia 1820 r. w małem miasteczku Ashourne, hrabstwa Derbyshire; mając pięć lat, przewędrowała z rodzicami do Bostonu, ojczyzny Wesley'a i Kromwella. Mając lat 12, już zorganizowała związek młodzieży, propagujący wstrzemięźliwość; w związku tym wygłaszała regularnie przemowy na temat ochrony zwierząt. W 1855 roku poślubiła młodego kaznodzieję Williama Bootha. W Brighouse, czy też Gateshead młoda para mogła była pędzić życie, pełne wygód — wyrzekli się jednak dobrobytu i poszli żyć wśród najuboższych, skazując się dobrowolnie na ubóstwo, w tem przekonaniu, że tam właśnie praca ich jest pożądana i wyda większe owoce.

I powoli, wśród gorzkich rozczarowań, wytwarzali wyłomy w bagnie wielkomiejskiem. Pomocników zyskiwali wśród rzesz, wyratowanych z ciemnoty, z których w ciągu dziesięcioleci wyrosła wielka armja żołnierzy miłości bliźniego, t. zw. Armja Zbawienia. Można o jej metodach myśleć, co się chce, lecz o ich pracy etyczno - społecznej szerzenia miłości czynnej dla bliźniego trzeba powtórzyć za prof. Adolfem v. Harnackiem: „pracą tą rozbroiła nawet szyderców, a z przeciwników uczyniła przyjaciół".

Jeżeli dziś w Armji Zbawienia *ochrona zwierząt* jest samo przez się zrozumiałym postulatem, wywalczanem z aktywnością, właściwą całemu temu ruchowi, to w pierwszym rzędzie przypisać to należy wpływom Katarzyny Booth. Jej mąż, pierwszy generał Armji, sam to podkreślał niejednokrotnie, że idea ochrony zwierząt, którą dusza Katarzyny Booth przepojona była od dzieciństwa, była siłą twórczą i kształtującą w historji Armji Zbawienia.

Kobieta ta, która swemi przemówieniami i kazaniami publicznemi porywała dziesiątki tysięcy ludzi, której książki zmuszały świat do posłuchu, powiedziała raz nad wybrzeżem morskiem do poganiaczy osłów: „gdybym ja była jednym z was, to chciałabym co wieczór, przed pójściem spać, mieć uczucie, że zrobiłam dla mojego osła wszystko najlepsze; mieć przeświadczenie, że odnosiłam się do niego z przyjaźnią, że dawałam mu najlepszą strawę, którą zdobyć mogłam, słowem, że przeżył dzień tak piękny i radosny, że byłoby mi wszystko jedno, czy ja byłabym osłem, czy on!"

Jeżeli 1 stycznia 1912 r. w Anglji wydane zostało tak daleko idące prawo ochrony zwierząt, że zabroniono nawet zarzynać zwierzęta jedne wobec drugich, to było to w niemałej mierze do zawdzięczenia wpływowym pracom przygotowawczym Katarzy-

ny Booth, które były następnie energicznie kontynuowane przez jej córki.

Nad grobem wielkiej przyjaciółki zwierząt, która, dzieckiem będąc, miesiące całe opłakiwała śmierć swego ukochanego psa, Waterforda, powiedział jej mąż: „Dziś rano uświadomiłem sobie, że w ciągu swego życia więcej ona cierpiała z powodu współczucia dla biednych, niemych zwierząt, niż niejeden doktór teologji z powodu całego świata, ze wszystkimi jego strapionymi śmiertelnikami".



Z ŻYCIA LIGI

Z POSIEDZEŃ ZARZĄDU.

— Na posiedzeniach Zarządu d. 21 października i d. 4 listopada, załatwiono sprawy następujące: przyjęto 1 członka protektora, 81 rzeczywistych i 14 członków popierających.

Uchwalono przyznać dyplomy uznania: wydawnictwu „Kurjer Warszawski", p. p.: Zdzisławowi Kleszczyńskiemu, Janowi Czempińskiemu, Apolinaremu Fajęckiemu w Warszawie; p. p.: Jadwidze Michajłowej i Bazylemu Łupiszowi w Brześciu n./B. oraz p. p. Waleremu Hałasowi, Mikołajowi Jaroszukowi, Edwardowi Ziomkowskiemu, Janowi Wójcikowi i Kazimierzowi Głowali w Lublinie.

Na wniosek Inspektorów Dzielnicowych postanowiono wprowadzić dla inspektorów P. L. P. Z. czapki specjalne, w kształcie maciejówki z daszkiem prostym, koloru szafirowego.

Delegowano z ramienia P. L. P. Z. na oskarżycieli w rozprawach sądowych pp.: Zofję Pruską, Helenę Wiercińską, Adama Felsa i Wacława Nowaka.

Postanowiono żeby inspekcje w ogrodzie zoologicznym odbywały się tylko na żądanie Zarządu P. L. P. Z., lub przewodniczącego Rady Inspektorów Dzielnicowych.

Redaktorka „Świata Zwierzęcego" p. Dr. Janina Maszewska - Knappe zaznajomiła obecnych ze sprawami, związanemi z poparciem przez młodzież szkolną w całej Polsce działalności humanitarnej Ligi, co zebrani przyjęli do zatwierdzającej wiadomości.

Odczytano listy Towarzystw Opieki nad Zwierzętami: w Krakowie, Lwowie, Kielcach, oraz załatwiono cały szereg spraw aktualnych w związku z projektowanym w najbliższym czasie dniem Dobroci dla Zwierząt.

Prezes Zarządu podał do wiadomości obecnych, że tak wielka liczba osób zapisuje się na członków Ligi, że biuro nie było w możności przygotować na dzisiejsze posiedzenie partji deklaracji, sięgającej przeszło 300 sztuk. *Jednocześnie prezes zdał sprawozdanie z wyjazdu swego do Łowicza* — dokąd udał się na zaproszenie od władz miejscowych, *na otwarcie oddziału Ligi.* W sprawozdaniu swojem prezes podkreślił, z wielkiem zadowoleniem, duże zainteresowanie się mieszkańców Łowicza oraz jego okolicy pracami Ligi na polu ochrony zwierząt, o czem świadczyło przepełnienie publicznością sali obrad Rady Miejskiej.

——:-:——

DZIAŁALNOŚĆ INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH P. L. P. Z.

Od dnia 10 października do 10 listopada 1929 r.

Protokółów do sądów grodzkich wysłano 58, opieczętowano koni 16, w sądach grodzkich rozpatrywano spraw 57, skazując winnych znęcania się nad zwierzętami na kary od 10 zł. do 100 zł. z zamianą na areszt od 2 do 14 dni.

Powyższe protokóły zostały sporządzone przez następujących inspektorów dzielnicowych P. L. P. Z. pp. Adama Felsa, Teresę Kaczorowską, Wacława Nowaka, Józefa Pasternaka, Rafała Wiewiórkę - Wiewiórskiego, Juljana Faszczewskiego, Włodzimierza Kaweckiego.



SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI P. L. P. Z. W LUBLINIE

(od 17.II — 1.IX r. b.).

— Oddział liczy 101 członków i pracuje dużym nakładem sił w ciężkich warunkach, walcząc z obojętnością społeczeństwa na przejawy okrucieństwa względem zwierząt oraz z zakorzenionemi okrutnemi zwyczajami wśród rzeźników miejscowej rzeźni, rakarni i t. p. Oddział podkreśla przychylne stanowisko i poparcie władz miejscowych oraz policji, która stoi na wysokości swego zadania i nigdy nie odmawia członkom swej pomocy, czem daje dowód zrozumienia całej doniosłości sprawy.

Oddział podnosi ofiarną pracę swego inspektora p. Jana Olszewskiego, który poświęca Lidze cały swój czas, interwenjując nietylko w wypadkach sporadycznych znęcania się nad zwierzętami, ale kontrolując stale rzeźnię miejską, rakarnię, stajnię, targowiska, postoje koni i t. p. W czasie sprawozdawczym sporządził on ogółem 119 protokułów za przeciążanie koni i używanie chorych koni do pracy.

Oddział P. L. P. Z. w Lublinie wydał odezwę do społeczeństwa i do woźniców; projektuje urządzenie stałej reklamy świetlnej w kinie „Corso" i urządził akademję na zasilenie swych funduszów celem *otwarcia poradni dla zwierząt, głównie koni.*

Zorganizowano odczyty dla dzieci szkół powszechnych na wniosek prezesa oddziału p. Kobierskiego, do czego p. Inspektor Szkół Powszechnych odniósł się przychylnie. Pomimo trudności, jakie nastrę-

czało znalezienie odpowiednich prelegentów, zdołano zorganizować odczyty już w trzech szkołach powszechnych Nr. Nr. 3, 15 i 22.

Złożono *memorjał* na ręce p. Wojewody Remiszewskiego, który przyjął przychylnie delegację oddziału i obiecał poprzeć działalność P. L. P. Z. wydaniem odpowiednich obwieszczeń i nakazów w sprawie humanitarnego obchodzenia się ze zwierzętami.

——:-:——

OD REDAKCJI

— *Wszyscy członkowie P. L. P. Z. proszeni są o nadsyłanie składek na 1930 r.* przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacanie do kancelarji Al. Szucha Nr. 7, godz. 5 — 7 wieczorem, *oraz o zapisywanie się na listę prenumeratorów „Świata Zwierzęcego“.*

——oo——

— *Żetony P. L. P. Z. są do nabycia w Biurze Pols. Ligi Przyj. Zwierząt w Warszawie, Al. Szucha Nr. 7 (tel. 59-32)* w cenie: ze zwyczajnego metalu po 50 groszy, srebrne zaś po 2 zł. sztuka.

——oo——

— Prosimy naszych czytelników o reklamowanie „Świata Zwierzęcego“ i o dostarczanie nam ogłoszeń w celu poparcia materjalnego i umożliwienia rozwoju naszej placówki.

——oo——

— Redakcja zastrzega sobie prawo przeróbek artykułów.

——oo——

— Upraszamy o wpłacanie prenumeraty za pismo przekazem na P. K. O Nr. konta 15 195, względnie o wpłacanie do kancelarji Al. Szucha Nr. 7, godz. 5 — 7 wieczorem.

——oo——

ODBIERANIE FANTÓW

— *Zarząd P. L. P. Z. zawiadamia, że fanty nieodebrane do dn. 3 grudnia r. b. przechodzą na własność Ligi.*

——:-:——

OFIARY

Na lecznicę i schronisko.

Nadesłano z Anglji na ręce pani Ambasadorowej Erskine 25 f. ster. = 1.085 zł.

——:-:——

Na lecznicę.

E. Wysocka — 9 zł. Anonimowo — 2 zł. E. Schiele — 14 zł. J. Białasz — 12. Cukiernia Ziemiańska — 50 zł. Inż. Ziembiccy — 10 zł. Malinowska — 10 zł. Dębowski — 10 zł. Dr. Lipsztadt — 50 zł. Wasilewska — 3 zł. W. Pęski — 10 zł. P. Leski — 5 zł. S. Sroczyński — 5 zł. B. Wergne — 5 zł. Personel Poselstwa Amerykańskiego — 45 zł. Bibi dla chorych współbraci — 2 zł. Buruś — 100 zł. Bezimiennie — 5 zł. Bezimiennie 5 zł.

——:-:——

Na schronisko.

A. T. R. — 5 zł. J. Kondracka 6 zł. I. L. — 10 zł. H. Wesołowska — 20 zł. Z. Wańkowicz — 3 zł. E. Szenajchowa — 25 zł. Dżekuś — 5 zł. I. K. 10 zł. B. Vergue — 5 zł.

——:-:——

Na humanitarny ubój bydła.

J. W. — 100 zł.

——:-:——

Na chloroform.

G. M. — 22 zł.

——:-:——

W uznaniu dla szlachetnych twórców Ligi z prezesem Mandelskim.

J. P. H. Rejewscy — 20 zł.

——:-:——

Na wydawnictwo „Świat Zwierzęcy“.

Część porta, wkład miesięczny — J. M. K. — 10 zł. 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie zł. 5.—, półrocznie zł. 2.50; na prowincji rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.— Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Dla członków P. L. P. Z. w Warszawie rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, na prowincji rocznie zł. 4.—, półrocznie zł. 2.—. Konto czekowe P. K O. 15195.

Redakcja czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja—od godz. 5 do 7 wiecz

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.

DO CZYTELNIKÓW „ŚWIATA ZWIERZĘCEGO“ I CZŁONKÓW P. L. P. Z.

W związku z pokryciem wydatków, spowodowanych potrzebami redakcyjnemi i propagandowemi Ligi, Zarząd, na wniosek Komitetu Redakcyjnego, postanowił z dniem 1 stycznia 1930 r. podnieść prenumeratę i cenę pojedyńczego egzemplarza Świata Zwierzęcego w sposób następujący:

Dla członków zamieszkałych w Warszawie	**—**	**zł. 5**	**rocznie**
„ „ „ na prowincji	**—**	**„ 5,50**	**„**
Dla nieczłonków zamieszkałych w Warszawie	**—**	**„ 6**	**„**
„ „ „ na prowincji	**—**	**„ 7**	**„**

Dla uczącej się młodzieży szkolnej i wyższych zakładów naukowych oraz związków i stowarzyszeń nauczycielskich zniżka od cen powyższych 20%. Cena pojedyńczego egzemplarza zł. 1.

Zawiadamiając o powyższem, mamy nadzieję, że podniesienie prenumeraty nie wpłynie na zmniejszenie liczby prenumeratorów, gdyż zbytecznem jest wyjaśniać, że „Świat Zwierzęcy“ nie jest zyskownem przedsiębiorstwem, lecz ideowem pismem polskiem.

Do numeru niniejszego dołączamy 2 przekazy P.K.O. konto № 15195 z prośbą o odnowienie prenumeraty na rok 1930 oraz o zjednanie przynajmniej jednego nowego prenumeratora, dla którego przeznacza się drugi przekaz. Każdy przyjaciel „Świata Zwierzęcego“ i Ligi ma możność przyczynić się w tej formie do rozwoju placówek, mających na celu krzewienie uczuć humanitarnych w naszem społeczeństwie.

REDAKCJA.



Redaktor **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.